

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Samorząd a samorządność

Oskar Szwabowski

Oskar Szwabowski
Samorząd a samorządność
30 listopada 2008

cia.media.pl

pl.anarchistlibraries.net

30 listopada 2008

Wydawałoby się, że dyskusja o startowaniu w wyborach samorządach i partycypacji w rządzeniu dobiegła końca. Złudzeniem też było, jakoby stanowisko anarchistyczne zwyciężyło, choćby w środowisku wolnościowego socjalizmu. Zwolennicy działania odgórnego zeszli do podziemia, by zaatakować, jak to mają w zwyczaju, przy pomocy dekretów i zarządzeń. Ustalanych jeszcze przez "samorządne", niekontrolowane organy pewnych związków.

Podczas zmian w statucie Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza okazało się, że wprowadzono rozróżnienie na udział w wyborach samorządowych i krajowych. Udział we władzy "lokalnej" został zaaprobowany przez część prominentnych działaczy i komisji OZZIP będących pod wpływem lewicy partyjnej. Stanowisko takie świadczy o słabości teoretycznej ruchu, jak również o wynikającym z powyższego zagubieniu praktycznym. Jest ono również sprzeczne z ustaleniami ankiety, gdzie członkowie i członkinie OZZIP opowiedzieli się przeciwko upolitycznieniu związku.

Podstawowym błędem teoretycznym jest uznanie liberalnej ideologii, jakoby samorząd był czymś innym niż rząd, w konsekwencji zaś nieumiejętność rozróżnienia samorządu obecnego od samorządności postulowanej przez anarchistów.

Dość jasne rozróżnienie dwóch znaczeń samorządu przedstawia socjalista (nie anarchista) Adam Schaff. Przedstawimy tą dystynkcję, gdyż uporządkuje ona dalszy wywód, jak i sam problem:

- w pierwszym znaczeniu samorząd oznacza autonomię, czyli niezależność od władz wyższych. Władza ma zakres lokalny, ograniczony do gminy, miasta, województwa
- w drugim znaczeniu, samorząd oznacza, że problemy społeczności są rozwiązywane "przez członków tej społeczności jako członków tej społeczności"

W pierwszym znaczeniu samorząd nie stanowi alternatywy dla zarządzania biurokratycznego. Mała skala nie chroni przed alienacją urzędników. Schaff pisze, że "choć autonomiczny od jakiś wyższych władz, ów 'samorząd' funkcjonuje i może funkcjonować tylko przy pomocy odpowiedniej, niekiedy ogromnej, maszyny biurokratycznej". Państwo i zasada zarządzania odgórnego przez wyznaczonych urzędników stających ponad społeczeństwem zostaje powielona w mniejszej skali. Tym samym sens ubiegania się o udział w takiej władzy jest tożsamy ze startowaniem w wyborach krajowych. A z takim 'samorządem' mamy obecnie do czynienia.

Samorząd, w którym część anarchistów chce partycypować, to biurokratyczna machina, wyalienowana ze społeczności i nadzorująca społeczeństwo. Rządząca przy pomocy ustaw, dekretów i powiązana typowymi dla rządu zależnościami. W rzeczywistości polskiej dodatkowo samorząd nie jest do końca autonomiczny, a powiązany z czołowymi partiami w rządzie, uzależniony od Państwa jawnie.

Część działaczy wobec powyższej argumentacji wyciąga wyświechtany mit jednostki rozsadzającej strukturę od środka. Tymczasem doświadczenia tych, którzy tego próbowali są wystarczającą przestrogą. Potwierdzają jedynie intuicje i teorię biurokracji. Zacytujmy jeszcze raz Schaffa: "Człowiek w aparacie biurokratycznym jest więc zawsze - dotyczy to nawet czołowych funkcjonariuszy - tylko śrubką w wielkiej maszynie, zmuszoną do wykonywania zadań wyznaczonych jej przez strukturę systemu i pozbawioną wszelkiego znaczenia oraz możliwości działania, gdyby została oddzielona od reszty 'aparatu'. To powoduje, że człowiek w 'aparacie' jest zawsze związany więzami hierarchicznej zależności 'w górę' i 'w dół': więzami posłuszeństwa i zależności - jakąś hierarchię jednak zawsze wyznacza - struktura danego systemu". Kolejną konsekwencją jest poczucie solidarności z innymi biurokratami, a nie ze społecznością lokalną.

"Ostatni sprawiedliwy", "szlachetna jednostka" szybko w takich warunkach się zdegeneruje, albo nabawi alkoholizmu. Rozbije naiwną główkę o partyjny beton.

Oczywiście obrońcy 'partycypacji' mają kolejny argument. Powołują się na kraje, gdzie odgórnie wprowadzono demokrację uczestniczącą. Pomijając fakt, że demokracja uczestnicząca nie jest tożsama z demokracją bezpośrednią, i brak rzetelnych danych jak realnie ona funkcjonuje, to warto powiedzieć, że stratedzy marksistowscy mieli za sobą ruch społeczny. W Polsce nic takiego nie istnieje. Polscy działacze reanimujący skompromitowaną strategię starej lewicy, nie mogą niestety reprezentować ruchu robotniczego choćby nawet na papierze. Ich "partia" zrzesza za mało członków.

Samorządność o jakiej piszą anarchiści odpowiada drugiemu znaczeniu samorządności wymienionej przez Schaffa, czyli takiej struktury, gdzie sama społeczność rozwiązuje swoje problemy, bez konieczności wyłaniania odpowiednich urzędników. Struktura taka jest horyzontalna i oparta na demokracji bezpośredniej. By uczestniczyć w takim zarządzaniu nie trzeba startować w wyborach, gdyż wybory są zbędne. "Racją istnienia funkcji będzie jej wykonywanie".

Takiego, anarchistycznego samorządu nie można stworzyć odgórnie, zadekretować. Stworzenie go wymaga zmiany struktury systemu, a nie uczestniczenia w nim.

Podsumowując, uważam, raz, że zgoda na udział w wyborach samorządowych będzie nieefektywnym rozwiązaniem, gdyż nie przyniesie realnych zmian; dwa, szkodliwe, gdyż może wytworzyć złudzenie społeczne, iż anar-chiści są takimi samymi karierowiczami i politykami jak inni partyjniacy. W konsekwencji przyczyni się do alienacji organizacji, zamiast jej integracji ze społecznością. Na poziomie teoretycznym doprowadzi do zatarcia różnicy między istniejącym samorządem a samorządem za którym wolnościowi so-cjaliści się opowiadają.